7 DNI

TYGODNIOWA AJENCJA PRASOWA

Poświęcona sprawom społecznym gospodarczym, literackim oraz zagadnieniom polityki ogólnej

Konto P.K.O. Nr. 25.578

Starościńska 1 m. 28. Warszawa

Nr. 3 Środa 27.I.1937 r. Rok II

UJMUJEMY TRZEŹWO

Słyszy się często zdanie, że ten lub inny naród zbroi się z zapałem godnym okresu trwającej, a nie mającej kiedyś nastąpić wojny. Nieraz pojawiają się długie wykazy stanu posiadania przeciwników. Przeciętny obywatel wzrusza nieraz ramionami, dodaje swój osobisty komentarz o niewłaściwości tych danych i..... czeka na dalszy ciąg wydarzeń.

Otóż ujmując rzecz głębiej należało by przystępować do tych zagadnień w sposób nieco odmienny, taki właśnie, jak to dostrzegamy ze strony czynników wojskowych. Tam nastawienie jest bardziej męskie, bardziej rzeczowe i konstruktywne. O tym, co dzieje się u sąsiadów powinniśmy wiedzieć jaknajdokładniej, ale nie należy zapominać o zagadnieniu najbliższym nam, bo kwestii postępu naszego. Ta tajemnica stanu nie może być i nie będzie naruszona nigdy ze względu na dobro kraju, ale nie jest przecięż bynajmniej sprzeczne z zasadami tymi branie czynnego udziału w dozbrajaniu.

Jakżesz należy rozumieć to tak zwane dozbrojenie w ujęciu społecznym.- A więc przede wszystkim całe społeczeństwo winno sobie zdać sprawę, że silna armia, flota morska, powietrzna, stanowią właśnie potęgę i bezpieczeństwo. Ze zrozumienia tego wypływa czynnik następny, który zresztą dostrzegamy z radością u nas, a jest nim wzrastająca ofiarność na cel powyższy, który staje się dewizą niejako podstawą trwałości pokoju.

Słyszy się coraz częściej o wypadkach ofiarności, o płynących ze wszystkich stron składkach.

Fakty te są dowodem zrozumienia, są pierwiastkiem życiotwórczym naszego bytu państwowego.

To też, potępiając i wytykając niejednokrotnie błędy należy w tym wypadku zmienić raczej taktykę i powiedzieć sobie trzeźwo, że w tej dziedzinie materialnie mamy jeszcze do zrobienia wiele, duchowo, natomiast zrobiliśmy krok naprawdę duży i bezwątpienia z dnia na dzień czynimy postępy.

Wiele pierwiastków kształtuje się dopiero w społeczeństwie, niejeden z nich jest jeszcze w początkowej fazie rozwoju odpowiedniego nastawienia, tu jednak rzecz się ma tak, jak powinna i dlatego możemy wprawdzie wymagać dalszych ofiar, a nawet powinniśmy to czynić, niemniej jednak bądźmy sprawiedliwi i oddajmy cesarzowi.....co cesarskie. /tap./

O UZDROWIENIE STOSUNKÓW W HURTOWYM HANDLU WYROBAMI TYTONIOWYMI

Zapowiedź reorganizacji systemu sprzedaży wyrobów monopolowych, a przede wszystkim tytoni i papierosów wywołała duże poruszenie w sferach zainteresowanych. Jak wiadomo, chodzi o reorganizację sprzedaży hurtowej, która w chwili obecnej jest prowadzona przez 466 hurtowni, działających na terenie kraju. Z tej liczby 283 hurtownie są prowadzone przez osoby uprzywilejowane, a 78 największych przez instytucje społeczne.

Zamierzona reorganizacja idzie w kierunku stworzenia zamiast tych wielkich hurtowni sieci sklepów w kilkakrotnie większej ilości, w których byłaby prowadzona sprzedaż zarówno hurtowa, jak i detaliczna.

Przeciwko tej reorganizacji będącej rozszerzeniem zasad wolnego handlu, wprowadzonych już poprzednio przez odstąpienie od zasady koncesjonowania punktów sprzedaży detalicznej, podniosły się głosy protestu ze strony zainteresowanych instytucyj społecznych, głównie zaś ze strony Związku Inwalidów Wojennych, który w reorganizacji tej widział zachwianie egzystencji swoich członków.

Sprzedaż wyrobów tytoniowych od szeregu lat była prowadzona za pośrednictwem instytucyj charytatywnych albo ideowych,/związki ideowe, towarzystwa dobroczynności/, albo za pośrednictwem handlujących/kupcy i spółdzielnie/. Związki ideowe i charytatywne nie prowadziły działalności handlowej, lecz dochody swoje z hurtowni czerpały w ten sposób, że hurtownie wydzierżawiały osobom prywatnym, bardzo często Żydom, za umówioną tenutę. W rzadkich tylko wypadkach zdarza się fakt prowadzenia hurtowni we własnym zarządzie. - Tak n.p. Związek Inwalidów z 30 hurtowni, które nominalnie prowadzi, 25 wydzierżawił osobom prywatnym. Podobne stosunki panują i w innych związkach ideowych.

Trudno się temu zresztą dziwić skoro weźmiemy pod uwagę, że w związkach tych nie grupują się ludzie o wyrobieniu handlowym i że nie przyświecają im ściśle gospodarcze cele. Czysto społeczne nastawienie związków właściwie uniemożliwia prawidłową gospodarkę handlową, na co wpływa zmienność zarządów wybieranych wcale nie według kryteriów gospodarczych. Sytuacja taka jest właściwie niezdrowa z punktu widzenia normalnej gospodarki. Jest ona nawet w wysokim stopniu paradoksalna, gdyż kupiec nie mógł uzyskać koncesji na hurtownię lecz musiał szukać jej gdzieindziej płacąc za to czynsz, które nie przewidziały żadne ustawy, ani rozporządzenia. W rezultacie koncesja na hurtownię tytuniową stała się pewnego rodzaju fikcją prawną i życiową, gdyż w rezultacie dystrybucją wyrobów tytoniowych zajmowała się osoba, nie będąca w żadnym stosunku z monopolem, który nie miał wpływu na jej wybór. - W rezultacie na tle takich okoliczności powstawał szereg niedomagań, a nawet czasem nadużyć, których można było uniknąć przez racjonalną organizację handlu hurtowego artykułami monopolowymi.

A tymczasem racjonalnie pojęta polityka hadnlowa w dziale tytoni wymaga, aby sprzedawca pozostawał w silnym kontakcie z Monopolem Tytoniowym, aby umiał podejść do kupującego, aby był d o b r y m sprzedawcą. Czyż temu żądaniu może sprostać instytucja najbardziej nawet szanowana i zasłużona, z naturej swej jednak i charakteru nie nastawiona na tego rodzaju handel?

Oczywiście, że tym zasłużonym instytucjom trzeba zapewnić pewne dochody ze sprzedaży wyrobów tytoniowych. Można tego dokonać jednak nie tylko upierając się przy dotychczasowym systemie rozdzielnictwa koncesji, który tyle ma niedomagań w świetle dotychczasowej praktyki.

Najwłaściwszym rozwiązaniem sprawy byłoby chociażby obciążenie obrotu handlowego wyrobami tytoniowymi pewnym ustalonym ułamkiem procentu. Sumy zebrane w ten sposób, mogłyby być corocznie rozdzielane pomiędzy instytucje, które dzisiaj czerpią dochody z dzierżawy hurtowni monopolowych. Taki sposób załatwiania sprawy wydaje się bardzie celowy, gdyż obciążenie z tego tytułu prowadzących hurtownie nie byłoby wielkie, a stowarzyszenia zachowałyby sumę dotychczas czerpanych z tego źródła dochodów.

Zamierzona reorganizacja wywołała wiele sprzeciwów. Podkreślić jednak trzeba, że nie wszystkie organizacje uważają reorganizację za krok nie właściwy i szkodliwy. Sądząc z głosów prasy, Związek Sprzedawców Wyrobów tytoniowych, jak również związek "Społem" są zdania, że racjonalnie po myślana reorganizacja zdoła zapewnić zwiększone dochody dla Skarbu Państwa i uzdrowi stosunki w handlu hurtowym wyrobami tytoniowymi.

A. Płaski.

N I E Z N A J O M Y .

Zimno ! Stopień, dwa, dwanaście, a może i więcej. - Czyż zresztą nie wszystko jedno. Kiedą słońce przygrzeje będzie lepiej, a tymczasem chłód niewiele znaczy. Otulę się ciepłym paltem, potrę trochę uszy i już mi dobrze. Przyjemnie jest nawet przejść się po mieście i przyjrzeć się ludziom, którzy wtuliwszy się w kołnierze idą szybkim krokiem.

Chłodny wietrzyk ślizga się po twarzy, jakby ostrze brzytwy i wciska się pod ubranie. - Brr !.... Gdyby tak uciec do cieplejszych krajów i ogrzać wyszczypaną skórę w ożywczych promieniach słońca. Nawet niekoniecznie do cieplejszych, przynajmniej do milszych. Krynica, Zakopane, Rabka. - Narty, saneczki i tysiące prześlicznych widoków.

Przede mną jakaś para. On zadowolony z siebie, ona uśmiechnięta. Właśnie stanęli. Namyślają się.

- Radzę kino - dobiega do moich uszu.

- Wolę rewię - mówi ona głosem znudzonym.

- No dobrze, chodźmy......

Idę dalej. Właśnie mijają Uniwersytet. Stary gmach biblioteki drzemie w półmroku. Gromadki studentów wychodzą z bramy i znikają w tłumie przechodniów.

Więc to są studenci ? Dziwnie jakoś wyglądają. - Minęły czasy pogody i beztroskiej radości. Dziś akademicy są smutni i przygnębieni. Myślą o tem jak sobie zabezpieczyć jutro, - jutro, które nadejdzie - niepewne i tajemnicze.-

Jeden z nich , w kusym paletku stanął i spojrzał przed siebie. Stał tak przez chwilę, a po tym skierował się w stronę placu Zamkowego. Szedł, jak człowiek, który dąży świadomie do celu. Niekiedy tylko zdawało mi się, że trochę się chwieje. - Pójdę za nim. Po co - nie wiem . Ot tak poprostu żeby się przejść.

W blasku latarni spostrzegłem, że z pod zniszczonego palta wysuwały się postrzępione spodnie.

Przyśpieszył kroku, potrącił jakiegoś grubasa, który czując się widocznie winnym katastrofy, przeprosił go grzecznie. Wpadł na jakąś panią. - Pijany, pomyślałem - alkohol gubi tylu ludzi. A on rzeczywiście zatoczył się na metalową barierę sklepu.

Spojrzały nań z wystawy szklane oczy porcelanowej lalki, jakiś piesek z gablotki podniósł ze zdziwieniem jedno ucho.

Stałem niezdecydowany. - Źle się pan czuje, spytałem wreszcie, może taksówkę? - Ujrzałem twarz bladą wychudłą i posłyszałem odpowiedź:

- Nie dziękuję, przejdzie, to tylko z głodu....

"

" "

Jadł z trudem, jakby się już odzwyczaił od tego codziennego zajęcia, a po tym spojrzał na mnie z wdzięcznością i powiedział:

- Dziękuję panu,..... Będę miał znowu siły do nauki, chociaż na parę dni.

- Ale jakże pan w tych warunkach może się uczyć ?

Smutne oczy nabrały blasku, niemal gorączkowego.

- Jestem już na trzecim roku i choćbym miał jeszcze pięć lat tak żyć - skończę Uniwerek. Rozumie pan to !.... Bo muszę. Nie jestem genjuszem. Nie mam też specjalnych zdolności i dlatego zdaję sobie sprawę, że w przeciwnym razie wykoleję się zupełnie.

- No dobrze, a skąd pan czerpie środki na zapłacenie czesnego i na, chociażby nawet takie życie ?

- Mam kilka lekcyj.... Po pięćdziesiąt groszy za godzinę, czasem dostanę jakąś zapomogę no i jakoś się tak przepycham....

- A po tym - rzuciłem nieostrożnie ?

- Po tym, jakoś to będzie....

- Ma pan tu mój adres i gdyby..... rozumie pan...., sam nie mam zadużo, jednak w razie potrzeby.... Ale, nie znam nawet pana nazwiska.....

- Nazwiska..... - Zamyślił się chwilę. - Mniejsza o nie. Jest nas więcej takich, jak ja. Może innym razem nakarmi pan jakiegoś, też głodnego kolegę.

Jakiegoś kolegę ? Nie wiem, czy pomyślę kiedy znowu o tym, mam przecież tyle swoich kłopotów.... Dziś to był przypadek, a zarazem fakt, koło którego naogół przechodzi się obojętnie.

Wyszedłem z baru.... Owiało mnie świeże powietrz.... Czas już do domu. Tam przy smacznej kolacji pomyślę sobie......... właśnie ! co ja sobię pomyślę ?.... Aha, biedny i dzielny chłopiec, ten mój nieznajomy....... i chyba tylko tyle, bo to przecież nic nie kosztuje......

Piotr Butwiłł

W SZPONACH HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM

Hańbiący zawód handlarzy kobietami i dziećmi posiada cały szereg organizacyj w rozmaitych punktach kuli ziemskiej, które są z sobą w stałym kontakcie. Prawdopodobnie istnieje również jakaś organizacja centralna jednak na ślady jej dotych - czas nie natrafiono.

"Varsovia" w...Buenos Aires

Jedna z najpotężniejszych organizacyj lokalnych powstała już przed kilkunastu laty w Buenos Aires. Rzecz dziwna, że związek handlarzy żywym towarem istniał tam zupełnie legalnie. Oficjalna nazwa jego brzmiała: " Warszawskie Towarzystwo wzajemnej pomocy i prawidłowego grzebania ". Nazwa ta wydaje się dla nas dość niezrozumiała. Skąd w Argentynie " Warszawskie Towarzystwo " ? Co znaczy " wzajemna pomoc" i " prawidłowe grzebanie "!

Tajemnica polega na tym, że organizacja założona została przez Żydów polskich, którzy przez swego rodzaju "patriotyzm" nazwali bandę trudniącą się brudnym procederem nazwą stolicy Polski. Popularny skrót nazwy związku brzmiał nawet " Varsovia " Reszta zaś nazwy miała konspirować istotne cele tego zrzeszenia. Jednak dodatek o " prawidłowym grzebaniu " miał swoje właściwe znaczenie. Mianowicie miejscowa gmina żydowska odmówiła członkom " towarzystwa " prawa grzebania ich po śmierci na żydowskim cmentarzu. Wobec tego członkowie bandy musieli założyć własny cmentarz. Utrzymywali też rabinów i cały aparat rytualny. Dopiero w 1928 roku dzięki interwencji polskiego poselstwa zmieniono kompromitującą nazwę na " Zwi Migdal ", wyprowadzając ją od nazwiska założyciela.

Kłótnie w rodzinie

Swojego czasu głośną była sprawa sądowa, która uchyliła rąbek tajemnicy działalności bandy "Zwi Migdal". Mianowicie jedna z "żon" jednego z przywódców Salomona Korna, prostytutka Rachela Liberman po zatargu na tle finansowym poskarżyła się na "męża" policji. Śledztwo wykazało rzeczy wprost niesamowite. Okazało się, że "Zwi Migdal" obsługuje 2.000 domów publicznych w Argentynie /t.zw. casitas/ dostarczając rocznie kilka tysięcy kobiet. Jeden z sędziów Rodriguez Ocampo po przeprowadzeniu masowych rewizyj aresztował 424 członków bandy.Dzięki różnym pomysłowym kombinacjom większość zdołała jednak udowodnić swoją niewinność. Zatrzymano jedynie 112 handlarzy.I wtedy stała się rzecz niesłychana: mimo istniejącego materiału obciążającego, mimo ohydnych szczegółów, które wyszły na jaw sąd najwyższy Argentyny uwolnił wszystkich przestępców zatrzymując tylko 8, którym udowodniono.... uchybienia w rodzaju nie opłacenia podatków, lub usiłowania przekupstwa.

Targ na ludzi

W ten sposób dziwaczna ta organizacja uzyskała możność prowadzenia dalej handlu kobietami. Odbywało się to w ten sposób, że importowane z Europy /jak podają sprawozdania miejscowych władz głównie z Polski, Francji i Rumunii/ kobiety zgromadzano w jednym z większych lupanarów w Buenos Aires, gdzie odbywał się przetarg. Uczestniczyli w nim agenci z Monte Video, Valparaiso, a nawet z Rio de Janeiro z Brazylii. Nieszczęśliwe musiały się przy tym poddać szczegółowym oględzinom. Cena detaliczna jednej dziewczyny wynosiła od 40 do 50 funtów szterlingów.

"Interes" jeszcze idzie...

Działalność "Zwi Migdal" nie należy do przeszłości. Ohydna ta organizacja mimo istniejących już w Argentynie ustaw i zakazów pracuje nadal utrzymując jedynie ściślejszą konspirację. Bez wątpienia ustawiczna walka całego kulturalnego świata z barbarzyńskim handlem nie pozostaje bez śladu. Ilościowo obroty są w tej "branży" znacznie mniejsze niż dawniej. Ponieważ ceny jednak nie spadły - trudniący się tym procederem Żydzi, dorabiają się znacznych fortun. Wprowadzone ostatnio we wszystkich państwach obostrzenia przy sprawdzaniu dokumentów na szlakach granicznych zmusiły handlarzy żywym towarem do zmiany taktyki. Zamiast ryzykować większe transporty z Europy do krajów zamorskich organizują oni dostawę na rynkach wewnętrznych. Tą jednak odmianą handlu żywym towarem zajmiemy się kiedy indziej.

Tajemniczość osłaniająca te niegodne XX stulecia praktyki oraz drażliwość tematu nie pozwalają na częste i obszerne wytaczanie sprawy handlu kobietami i dziećmi na forum publiczne. Musimy jednak zabrać w niej głos ze względu na wielką jej doniosłość. /tap/

"K O N K U R E N C I"

/Reportaż ze stolicy/

Mają dwa niewielkie kramiki w pobliżu Żelaznej Bramy. - W pogodny, wiosenny dzień można ich zobaczyć przed "sklepami" patrzących przymrużonymi oczyma na rozsłoneczniony świat. Siedzą tak sobie rano i udają, że się nie widzą, bo codzień się kłócą, a po tym są obrażeni. Powodem, jak zwykle, jest jakiś drobny incydent, jak naprzykład małe nieporozumienie w rozmowie.

Pan Maciej jest wysoki, szczupły i nosi bródkę, która go czyni podobnym do sędziwego kozła. Ubiera się zwykle bardzo skromnie, a strój ten, zwisając swobodnie zdaje się jeszcze bardziej wydłużać jego przeraźliwie chudą sylwetkę. Ruchy ma powolne, trochę ociężałe jakby go życie zgnębiło zawcześnie, czasami tylko rzuca spojrzenia pełne błysków i młodzieńczej siły.

Pan Antoni przeciwnie jest gruby i niski, a brzuszek ma tak okrągły, że z trudem widzi końce swych butów o pomarszczonych cholewach. - Wygląda raczej na rzeźnika, niż na kupca towarów galanteryjnych. Chodzi zawsze bez palta i bez rękawiczek, bo powiada, że mu ciepło. Od czasu do czasu gładzi się w okolicach brzuszka pulchną dłonią, jakby chcąc sprawdzić, czy nie zgubił olbrzymiej, srebrnej dewizki podobnej do kantaru. - Twarz ma uśmiechniętą i tryskającą zdrowymi rumieńcami. Jest przy tym bardzo niecierpliwy i ma szybkie nieopanowane ruchy.

Siedzą tak sobie przed swymi kramikami i milczą. Wreszcie pan Antoni poczyna zerkać, niby ukradkiem, w stronę pana Macieja, chrząka znacząco i strzykając przez zęby śliną - mówi.

- Cholera, to ci dopiero czasy, to się nazywa handel... Śledzie z beczki dzisiaj lepiej sprzedawać, aniżeli nasz towar, co ?....

- Uhuum - odpowiada pan Maciej, puszczając przez nos kłęby szarego dymu ze swego papierosa.

- Przychodzi do mnie jeden - ciągnie dalej pan Antoni - i chce kupić krawat za pięćdziesiąt groszy..... Widzieliście takiego faceta ? Niech go jasny szlag trafi gdzieś podrodze. Powiedziałem mu żeby szedł na " Kierczelak" kupować kradzione.

- Musowo, musowo - zapala się powoli pan Maciej. - Ale jakeście " somsiad " spali dzisiaj, bo to wczoraj widziałem, że..... - mruga porozumiewawczo.

- Niceście nie widzieli, bo u mnie okna zasłonięte firanką, chyba, że po drabinie wleźliście... Taki jak wy to wszystko potrafi.....

- Co ja potrafię to nic wam do tego, bo to majo rzecz.... Patrzcie go - taki gruby, a wszędzie się pcha... Uważajcie, żeby was tam gdzie nie przyciśli. Sadło wypłynęłoby i tego brzuszyny jużbyśmy nie zobaczyli, kaput, he, he, he, he!....

- Ja was chyba przetrą........ - poczyna wołać gniewnie zirytowany pan Antoni, ale w tejże chwili zgina się w uprzejmym ukłonie, bo przez drzwiami straganu zjawia się jakiś klient. Grubas rzuca w stronę swego rywala triumfujące spojrzenie i wchodzi do kramiku.

Pan Maciej pozostaje przez jakiś czas na"pobojowisku", po czym również wchodzi do wnętrza, ale sam, bo wogóle trzeba przyznać, że handel idzie mu gorzej. Jego sąsiad umie lepiej jakoś zachęcić przechodniów do odwiedzania go.

Po upływie mniejwięcej kwadransa, pan Antoni żegna kupującego głośnym " moje uszanowanie" i natychmiast zaczyna szukać wzrokiem pana Macieja.

Nie widząc go niecierpliwi się. Wreszcie zbliża się do kramiku swego rywala i zagląda do wewnątrz.

- No już załatwiłem; uhandlowało się coś niecoś, a wy co robicie ?... - mówi z uśmiechem.

- A no nic, u mnie jakoś nie idzie.

- Tylko nie martwcie się znowu byle czym. Pójdzie napewno, a teraz może sobie przetrącimy po kieliszeczku, hę ?....

- Chaim.....

- Siulim.....

"

" "

Pewnego dnia wstąpiłem do pana Antoniego, by kupić sobie krawat, a przy tej okazji pogadać z nim trochę. - Wbrew zwyczajowi powitał mnie oschle. Nie mógł znaleźć odpowiedniego towaru, a kiedy go znalazł stawiał tak wygórowane ceny, że wreszcie zirytowany skierowałem się ku wyjściu.

- Moje uszanowanie - żegnał mnie tonem uprzejmym - dzisiaj to widzę, że nic nie miałem dla szanownego pana, ale może pan u mego " somsiada " coś znajdzie. U niego bywa czasem dobry towar.

Zdziwiony nieco tą propozycją wstąpiłem do jego sąsiada, gdzie załatwiłem sprawunek, a kiedy wychodziłem zobaczyłem stojącego w pobliżu pana Antoniego, któ-

ry mnie zmierzył badawczym spojrzeniem, jakby chcąc się dowidzieć czy kupiłem co u pana Macieja.

Uderzyło mnie to jego postępowanie. - To też wszedłem po raz drugi do niego i spytałem otwarcie.

- Panie Antoni co to ma znaczyć ?..... Widzę, żeś pan nie chciał mi sprzedać towaru......

Obejrzał się niespokojnie, po czym spuszczając oczy odparł cicho.

- Nie proszę pana nie o to chodzi, ale nich pan nic nie mówi......

- Komu ? - spytałem zdumiony.

- A no temu długiemu..... niby mojemu "somsiadowi", bo to, widzi pan, jest mój stary "kamrat" i jemu gorzej idzie interes aniżeli mnie. On ma żonę, dzieci, a ja jestem sam; więc tego.... niby..... to lepiej, że pan u niego kupił.... to lepiej, ale pan jemu nie powie, bo to "ambit" i jakby się dowiedział, to mógłby nie chcieć już ze mną gadać.

- A przecież i tak kłócicie się od rana do wieczora !....

- Zaraz kłócimy się.... Że tam jeden drugiemu trochę przygada, to źli ludzie Bóg wie co opowiadają, a to nieprawda. Panie z niego fajny chłop.......

- A z pana też - odpowiedziałem ściskając jego tłustą rękę.

- Eeee, co znowu, niby z jakiej racji, ale niech już pan idzie, bo ten długi mógłby nas jeszcze " przyuważyć "........

T.Jazgodzki

LISTY ZE STOLICY

Kwestia ruchu wielkomiejskiego. Ach te mrozy !.Jeszcze o karnawale. Handel uliczny. Grypowy nastrój.

Kiedyś, podobno jakiś uczony powiedział, że wszelkie ciało spada z jednym i tym samym przyśpieszeniem, a mianowicie 981 centymetrów na sekundę do kwadratu... Może tam i tak było w dawnych, dobrych czasach, kiedy to człek siadywał sobie przy szklanicy z miodem i popijając go wolno myślał o dębniaczku na dzień następny. Wiele się jednak od tego czasu zmieniło i dlatego powstają liczne zagadnienia, nad którymi musimy łamać głowę, bo w przeciwnym razie moglibyśmy kark skręcić, a przynajmniej zwichnąć karierę.....

Rozważmy jednak tezę owego przyśpieszenia. - Otóż, mam wrażenie, że sławny Newton, który zresztą własny zegarek zamiast jajka na twardo ugotował i zamierzał go spożyć z solą, tylko, że go od tego powstrzymali domownicy, obliczenia swoje przeprowadził nie uwzględniając tempa wielkomiejskiego. Dlatego też dzisiaj " upadanie " odbywa się na zupełnie innych podstawach " naukowych " zakropionych często, gęsto gorzkimi, albo vermouthem. Kręcą się już w godzinach wieczorowych przedstawiciele związku przeciw-antialkoholowego i potrącają przechodniów, patrząc na nich tak filuternie, jak tylko potrafi to uczynić człowiek pogrążony w błogim stanie baro-gastronomicznych wyżów.

Nad takimi jednak czuwa ich własny, podochocony los i strzeże ich na każdym przejściu z jednej strony ulicy na drugą. Idą zygzakami, wyczyniając przedziwne łamańce, niemniej jednak czują się zupełnie bezpieczni i w rezultacie pozostają nietknięci......

Obok nich istnieje jeszcze druga kategoria mieszkańców stolicy, to jest ci, którzy odbywają różne wycieczki piesze w celu załatwienia sprawunków, spraw urzędowych lub odbycia zwykłego spaceru.

Ci ostatni często narażają się na różne przykre sytuacje, bo pomijając kierowców , nie zawsze jadący ch ostrożnie, trzeba przyznać, że niestety jeszcze sporo osób nie umie poprostu chodzić i nieraz zupełnie traci orientację wśród pulsującego tempa stolicy.

Biorąc rzecz poważnie kwestia ta wymaga naprawdę poważnego rozważenia wszystkich okoliczności, które powstają i mnożą się z dnia na dzień. Warszawa rośnie, ruch w niej potężnieje nieproporcjonalnie do szerokości arterii. Mamy bowiem wiele uliczek, których szerokość za parę lat może okazać się niewystarczająca dla dwustronnego ruchu. Ci natomiast, którzy zagadnienie to badają mają naprawdę poważny kłopot. Trzeba przyznać, że w wielu bardzo wypadkach rzecz tę rozwiązano bardzo umiejętnie.

Wzrasta tedy ruch, wzrasta chwilowo i mróz, który zmusza ludzi do przyśpieszenia tempa na ulicach. Ileż to razy spotykając najserdeczniejszego przyjaciela cieszyłem się równie serdecznie, że nos mu poczerwieniał, a nawet posiniał. Ale

krótko miałem powód do wesołości, bo ledwom spojrzał w jakieś przygodne lustro, a ujrzawszy własne blade oblicze poczynałem się lękać, czy aby nie odmroziłem policzków..... Ha trudno... krótko trwa na tym świecie radość bliźniego !......

Co racja,to racja.... Bo przecież równie krótko radują się w bieżącym roku karnawałem. Bawimy się skromniej niż zwykle, z mniejszym powiedziałbym zapałem, ale bawimy się w każdym razie. Wychodzimy rozweseleni, roztańczeni, a wtedy jedynym naszym marzeniem jest jaknajszybsze znalezienie się w łóżku. Nie tak to jednak łatwo..... Ledwo się człowiek pokaże na ulicy przed lokalem, w którym duch jego / bezwątpienia duch bawi się osobno, a ciało osobno, bo przecież oba te pierwiastki mają zupełnie rozbieżne zainteresowania, niemniej jednak posiadają i wspólną płaszczyznę porozumienia w myśl zasady - spiritus flat ubi kult picia go ciągnie /zrywał się ku rozrywkom, a już z za węgła, z pod murów otulonych liljowym mrokiem poranka wysuwają się jakieś cienie i proponują mu hurtowy zakup przeróżnych przedmiotów, które właściwie nie mogą służyć do niczego podczas snu. A więc podchmielony nieco jegomość tonem poufnym zaleca kupno zapalniczki / teraz i w nocy handluje się takimi przedmiotami /, inny znów namawia do nabycia jakiegoś drewnianego konika, aż wreszcie trzeci przynosi otrzeźwienie i woła gromkim głosem: " może balonik.... " - Nie przyjacielu, to już nie balonik, to może być cały balon ze mnie, jeżeli dam się nakłonić do wszystkich przygodnych tranzakcyj !.....

Swoją drogą wśród tych szarych, tulących się do zimnych murów postaci napotyka się niejednego nędzarza, co na kawałek chleba noc całą oczekuje drżąc od mrozu. Niekiedy,prosząc o nabycie czegoś tam, łzę brudną ręką ociera, a człowiekowi również mokro się jakoś robi na rzęsach. Płyną łzy... Jedne łzy litości z serca, które się jeszcze wzruszyć potrafi, i łzy bólu człowieka nie wiedzącego co mu ten budzący się w srebrnych oparach dzień przyniesie.

Zresztą wiele osób stawia sobie obecnie to pytanie i to czasem z lękiem, opartym na pewnych uzasadnionych przesłankach, a mianowicie na obawie, że lada chwila chwyci go ta paskudna grypa i pocznie kołatać po kościach niby jej krewniak reumatyzm, który stawy ludziom porządnym wykręca. - Nie jest to niestety nowością bo ponoć w całej Polsce paskudne to grypsko rozsiadło się bezceremonialnie i czepia się każdego, kto mu się pod rękę nawinie.

A no niepewność rzecz ludzka, jak wszystko zresztą przemija, a kiedy nadchodzą pogodniejsze chwile, dnie się nam wydają bardziej słoneczne, godziny mniej nudne, minuty - lotnymi obłoczkami zaróżowionymi jutrzenką, a sekundy - drobnymi iskierkami radości - iskierkami, które się składają na jedną wielką nieskończoność, jaką jest to krótkie życie w wirze opętanym tempem XX wieku.

Michał Sęp.

JAK WYGLĄDA WIEŻA BABEL.

Wieża Babel zwana przez Arabów "Birs Nimrud" to jest "Wieża Nemroda", znajduje się w połowie drogi pomiędzy Bagdadem, a Hillach.

Wyjażdżając z bram Hillch widzi się ją już zdaleka. Dopiero jednak po dwugodzinnej jeździe końmi moża obejrzeć ją zbliska. Wieża Babel stoi na wielkim kwadratowym podmurowaniu mającym 710 metrów obwodu, a 18 metrów wysokości przyczym węgły tego olbrzymiego kwadratu są skierowane na cztery strony świata.

Na tym podmurowaniu zapełniającym dziś tylko południowo zachodnią część, wznosi się stożkowata budowla wysokości około 46 metrów, opadająca stromo na północno-zachód i południowo-wschód, otoczona dokoła wysokimi jakgdyby schodami.

Cały ten gmach na 160 metrów szeroki dosięga 65 metrów wysokości, i na tym wzniesieniu widzimy dopiero dziesięcio metrowy słup wieńczący szczyt tej budowli.

Dziwny ten kawał muru stanowi oczywiście tylko węgieł dalszego obmurowania.

Znać na nim ślady gwałtownego zniszczenia przez ogień. Miejscami lśni on jak szkło, a cały słup, widocznie od jakiegoś wielkiego żaru, pęknięty jest na dwoje od góry do samego dołu.

Dopiero badania prowadzone pod kierunkiem Rawlisona wykazały, że pod gruzami " Bris Nimrud " ukrywa się dawna, stopniami wznosząca się piramida, zwana świątynią Bela. - Stanowi ona niezbity dowód tego, że budownictwo w owych czasach stało bardzo wysoko.

Każda cegła tej budowli nosi na sobie wyryte imię króla Nabuchodonozora, za panowania którego świątynię tę wzniesiono, o czym świadczy zresztą fakt znalezienia w niej dokumentu erekcyjnego pisanego pismem klinowym.

A więc zwaliska " Birs Nimrud " są szczątkami, głośnego niegdyś gmachu, któ-

ry w owym czasie uważany był za jednem z siedmiu cudów świata.

Nabuchodonozor zaznacza, że budowę jej rozpoczeli już dawni królowie doprowadzając ją do wysokości 42 łokci, nazywa ją przy tym " świątynią siedmiu planet". W innymjednak wypadku nadaje on również jej miano " Barsip " co można przetłomaczyć jako " wieża języków", lub nawet " pomieszania języków ". Stąd też możemy wysnuć wniosek, że w owych czasach do budowli tej przywiązana była wieść o fakcie, o którym wspomina Pismo Święte. / tap /

RAMZES II CIEMIĘŻYCIEL ŻYDÓW

Groby Faraonów egipskich od najdawniejszych czasów nęciły śmiałych rabusiów i często stawały się ich łupem. Toteż zazdrośni krajowcy strzegli ich pilnie utrudniając dosęp każdemu , kto chciał zbliżyć się szczątków królewskich. Nieraz też gdy zdołano dotrzeć do wnętrza takiego grobowca,,stwierdzano, że mumje wraz z cennymi kosztownościami zostały ukryte w nieznynym bliżej miejscu. Uczeni wiedzieli o tym dobrze, iż zostały one przeniesione, nie mogli jednak stwierdzić dokąd.

Śledząc pilnie tubylców zwrócili jednak uwagę na cenne starożytności, które sprzedawane były podróżnym przez górali z Dier-el-Bahari. /miejscowości w pobliżu dawnych Teb/, krainy zasłanej ruinami.

Około roku 1880 dwaj badacze Brugsh-Bey i Masoero, nie zważając na zaciekły opór ze strony krajowców, wszczęli poszukiwania. Pierwsza wyprawa nie powiodła się jednak zupełnie. Nie potrafiono nawet zebrać bliższych wiadomości. Dopiero w roku 1881, kiedy to Mrush-Bey zdołał uzyskać poparcie rządu egipskiego poszukiwania zostały uwieńczone wspaniałym wynikiem.

Dokonawszy przekopu o głębokości 11,5 metra, a 2 metry szerokiego natrafiono na obszerną komnatę grobową królów-kapłanów amonickich panujących w okresie XVII - XIII wieku przed Chrystusem. W komnacie tej znaleziono całe stosy trumien, mumij i drogocennych przedmiotów. Tam też spoczywała mumią Ramzesa II, faraona z 19-ej dynastii, zwanego Wielkim, pamiętnego prześladowcę Żydów.

Wszelkie przypuszczenia są za tym, że lud okoliczny wiedział o istnieniu tego "skarbca" i że... umiał odpowiednio wykorzystać znajdujące się w nim bezcenne przedmioty. Ażeby na przyszłość uchronić je od dostania się w niewłaściwe ręce postanowiono przewieźć szczątki awnych władców - faraonów, jak i to z jeszcze zachowało się przy nich w bezpieczne miejsce. Odbyło się to naprawdę uroczyście. Oto jak opowiada o tej ceremoni jeden z naocznych świadków.

" Komu dane było dnia 14 lipca 1881 roku znajdować się na brzegach Nilu, ten mógł oglądać pochów żałobny , jakiemu podobny niełatwo się zdarzy. Dnia tego wzdłuż rzeki świętej płynął powoli, majestatycznie parowiec, a na nim złożone śmiertelne szczątki największych faraonów, przez kilka tysięcy lat ukryte pod ziemią, a teraz znowu wyprowadzone na światło dzienne.

Cudownie pogodna jasność nieba przyświecała temu pochodowi; uroczysty spokój i powaga chwili podnosiły rzekłbyś jednostajność tych wybrzeży, które w dawno zamierzchłym, ale potęgą wsławionym okresie czasu, tworzyły państwo tych jakby wskrzeszonych na nowo mocarzy.

Kobiety z ludu, stojąc w gromadkach na wybrzeżu rozpuszczonymi włosami zakrywały twarze głośnym narzekaniem i żałobnymi śpiewami towarzysząc, obyczajem wschodnim, temu pogrzebowi.

Głosom niewiast wtórowali hukiem nieustających wystrzałów mężowie i bracia".

Nie odrazu jednak przystąpiono do wydobycia mumii ze skrzyń w których się znajdowała , uczeni badacze obawiali się bowiem by, nie rozsypała się przy raptownej zmianie warunków spowodowanej zetknięciem się z powietrzem.

Dopiero więc dnia 1 czerwca 1885 roku, to znaczy po pięciu latach dokonano uroczystego otwarcia trumny Ramzesa II i wydobyto nieuszkodzoną mumię, po czym została ona umieszczona w "sali mumij królewskich" należącej do muzeum egipskiego w Kairze / ściślej biorąc w Bulaku/.

Rysy twarzy faraona, mimo starczego pomarszczenia i piętna czasu, są wyraziste; usta zaciśnięte, nos mocno zakrzywiony, wypukły tył głowy - świadczą o charakterze stanowczym i despotycznym. Ciało jakkolwiek skurczone po tylu wiekach ma około 1 m.75 cm. długości. Ręce na piersiach skrzyżowane robią wrażenie złożonych do modlitwy.- Tak wyglądają śmiertelne szczątki jednego z największych władców starego Egiptu. Ten sam król, na trzy tysiące lat przed Napoleonem dotarł na czele zwycięskich wojsk aż do krańców znanego wówczas świata; on to też zmusił Żydów do opuszczenia Egiptu z urodzajnej krainy świętego Nilu." /tap/.

MODA ZMIENNA JEST

Powiedzenie, że "moda zmienną jest" chyba do żadnej dziedziny naszych strojów nie daje się zastosować z takim powodzeniem, jak do obecnie noszonych kapeluszy.-Właściwie gdyby to nie brzmiało tak pompatycznie, należałoby użyć określenia "nakryć głowy", bo to co stworzyły teraz zręczne ręce i bogata fantazja modystek przekracza wszelkie granice omal, że nie prawdopodobieństwa. I to przekracza ciągle, przynosząc z każdym dniem nowe modele, począwszy od coraz to skromniejszych kałeluszy sportowych, których wysoka główka urozmaicona jest jedynie piórkiem cieniutkim, a wysokim - skończywszy na tych, najwięcej nam kłopotu przysparzających, kapeluszach wizytowo-teatralno-wieczorowych.

Tym ostatnim należy jednak poświęcić więcej uwagi z tego względu, że przy tendencji do sukien skromnych w liniach, twarzowy kapelusik stanowi jedyną ozdobę naszego stroju.

"Musi być twarzowy" - to właściwie jedyna dewiza, którą w tym wypadku musimy mieć na względzie, bo skąd inąd trudno się zorientować co naprawdę jest dziś modne. Śmiało można powiedzieć - wszystko !-To też widzimy kapelusiki płaskie, niby talerzyk, o wydłużonym z przodu rondzie, ozdobionym jedynie wielką kokardą; spotykamy ściśle dopasowane do głowy czapeczki z błyszczącego jedwabiu, świetnie nadającego się do przeróżnych drapowań, począwszy od tyłu głowy - w formie rozpostartych wachlarzy, a kończąc na płaskich kwadratach, spływających na jedno oko. Krańcową odmianę draperii stanowią wygięte wielokrotnie różki wieńczące przód kapelusza, przy modelach noszonych z czoła.-Czemś zupełnie nowym, nie biorąc pod uwagę średniowiecza, są oryginalne w kształcie ścięte stożki, zakończone u podstawy podwójnym, na palec grubym wałeczkiem i ozdobione pokaźną ilością woalki umieszczonej z tyłu. Granicę krańcową stanowią tutaj wysokie na ćwierć metra rogi, z których szczytu spływa aż na plecy kaskada jedwabnego tiulu.

Jeżeli chodzi o materiały - najczęściej używamy teraz crepe satin, sztywnego cire i... słomki! Łączymy je często ze sobą dodając trochę woalki, stylizowane kwiaty, jakieś piórko no i dużo, dużo jaknajbardziej ekscentrycznych pomysłów. I-rena.

W A R U N K I   P R E N U M E R A T Y

Miesięcznie - 20 złotych. - Cena pojedyńczego numeru - 7 złotych.

Wykorzystanie jednego artykułu, lub jego części - jest równoznaczny z wykorzystaniem całego materiału.

Prenumeratorzy mają prawo przedrukowywania materiału w całości, lub w skrótach, z podpisami, lub bez. - W wypadku poczynienia zmian, artykuł należy zamieszczać bez podpisu. - Tytuły mogą być zmieniane.

Prenumeratorów obowiązuje nadsyłanie pod adresem Redakcji trzech egzemplarzy ich wydawnictw.

W wypadku nie uiszczenia prenumeraty, wysyłanie numeru zostaje wstrzymane.

Redaktor i wydawca Jan Podczaski. Konto P.K.O. Nr. 25.578

Odbito na własnym powielaczu.

Wyciąć !

Do Redakcji Tygodniowej Ajencji Prasowej " 7 DNI "
w Warszawie ul. Starościńska lm.23.

Po zapoznaniu się z warunkami prenumeraty zamawiam miesięczny, kwartalny, roczny /niepotrzebne skreślić/ abonament Tygodniowej Ajencji Prasowej " 7 DNI ".

Tytuł Wydawnictwa...

Częstość ukazywania się /dziennik, tygodnik i t.p./...........................

Nakład /tylko do wiadomości Redakcji /.....................................

Adres..

Pieczęć.................

....
podpis osoby uprawnionej do działania
w imieniu wydawnictwa.

.... dnia........193. r.